Przegląd Kościelny

Nr. 48. Poznań, 1 Czerwca 1882. Rok III.

„Przegląd Kościelny“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi $1^1/_2$ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Kontrowersya co do św. Jana Nepomucena.

Nieprzyjaciele Kościoła czepiają się chętnie wszystkiego, czemby zohydzić go mogli i poniżyć w oczach świata, a że są synami szatana, dla tego płaszczem kłamstwa osłaniają co najczęściéj pociski, które z wyszukaną złością nań wymierzają. Fałszują historyą, nicują dogmata, podsuwają najsprzeczniejsze zasady nauki rozumu, przekrzywiają zasady nauki moralnéj, uderzają w praktyki życia Kościoła i we wszystkie jego objawy, aby tylko zedrzeć z niego wieniec chwały i napiętnować go znamieniem powszedniéj, codziennéj instytucyi, podległéj błędom i słabostkom, właściwym wszystkiemu, co jest ze świata. I coraz to nowsze kwestye wydobywają na jaw, coraz świeższe podsuwają wątpliwości — najmniejszego chwytają się pozoru, aby tylko módz zawołać: Kościół się omylił, prawdy nie dochował. Tak też podnoszą od dość dawnego czasu przeciwnicy Kościoła kwestyą co do osobistości św. Jana Nepomucena; „historycy kościelni“ nowsi rzucili ją dzisiaj w wir dziennikarskich walk i sporów i chcieliby udowodnić prawdę tego, co powiedział przed laty 30 na katedrze w obec młodzieży uniwersyteckiéj, gotującéj się do służby ołtarza, nieszczęsny Döllinger: „Jana Nepomucena, jak go przedstawia Brewiarz i święci Kościół rzymski, nie zna historya, bo go wcale nie było.“ I tak od wielu lat toczy się spór o pierwszego męczennika tajemnicy spowiedzi; przeciwnicy chcieliby udowodnić, że Kościół sam nie wie, kogo kanonizował, komu tę cześć oddaje i wręcz twierdzą, że taki Święty wcale nie istniał. Spór ten wiele wywołał publikacyi, — wielu uczonych mężów stanęło w obronie Kościoła, jego praktyk i nauki. W najnowszych czasach zwracają na siebie uwagę dwie prace, podjęte w celu zbicia fałszywych hipotez i obrony kanonizacyi Świętego, każda z innego stanowiska rzecz przedstawiając: jedna łacińska broszura nieznanego autora: *Controversia de S. Joanne Nepomuceno*, druga rozprawa ogłoszona w piśmie czasowem *Katholik*. Z dwóch tych apologii zdajemy niniejszem sprawę. Św. Jan Nepomucen jest pobratymcem naszym, doznaje u nas czci szczególniejszéj — i to niech wytłomaczy, czemu podejmujemy tę kwestyą.

I. Znaną jest rzeczą, z jaką skrupulatnością, troskliwością prowadzi Kościół procesa kanonizacyjne, jak wielkie materyały gromadzi w ich przeprowadzeniu, jak mozolny stawia aparat i nieobliczone trudności, długie lata, nieraz wieki całe czeka na ich rozwiązanie, — dla tego też niejeden przeciwnik uchylił już czoła z podziwu, z uznaniem i uwielbieniem przed tą instytucyą. Świat w swoich badaniach zupełnie jest obcy temu, co powiedział Benedykt XIV: „w procesie kanonizacyjnym nie wystarcza wysłuchanie jednego albo drugiego świadka, lecz więcéj ich i najwiarogodniejszych tu potrzeba i to takich, którzyby jak najdokładniéj, co mówimy, dokładniéj jeszcze, aniżeli tego wymaga ś. Officium w procesach swoich, sprawę zdać mogli, aby uniemożebnić przez to heretykom wszelką napaść na kanonizacyą, nie dać powodu do zwykłych oskarżeń o chęć wyniesienia się, chciwość, oszukaństwo i fałszywą pobożność. Kto zaś lekceważy świadków tak ważnych, licznych i przesłuchiwanych z osobna i stara się osłabić ich zeznania, ten walczy przeciw naturze saméj i depce nogami porządek hierarchiczny.“

Zamiast długich wywodów w naszéj kwestyi przytaczamy w krótkich rysach przebieg całego procesu kanonizacyjnego, aby sam mówił za sobą i odsłonił powagę, jaka go znamionuje, a w obec któréj nie można przypuścić, aby jaki błąd istotny miał go zaciemniać i udaremniać; tem więcéj, że w tym procesie sama przez się nasuwała się sposobność gloryfikacyi instytucyi spowiedzi, tak bardzo przez heretyków znienawidzonéj. Przez lat 30 badano w Pradze sprawę z jak największą ścisłością, zaleconą z mocnym przyciskiem przez ówczesnego prefekta Kongregacyi św. Obrzędów; najznakomitsi badacze przeglądali biblioteki, a lud w modłach publicznych gorąco błagał nieba o łaskę oświecenia: w ostatnich latach (1723—1727) odprawiono przed grobem Świętego 300,000 Mszy św. i rozdano więcéj jak siedm milionów Komunii św. Proces wstępny, rozpoczęty 23 maja 1715, trwał całe 4 lata; świadkowie pod przysięgą słuchani dla stwierdzenia i udowodnienia tradycyi, należeli do wszystkich stanów i klas społeczeństwa, a o każdym z nich skonstatowano nieskazitelność życia i prawość charakteru. W pierwszym procesie wysłuchano ich 49, w drugim 16, w trzecim, w Rzymie prowadzonym 54. Nadto dostawiono dwa dokumenta piśmienne, sięgające prawie czasów Świętego i przesłuchano 24 historyków na udowodnienie męczeństwa i nieprzerwalności kultu św. Jana. Na dniu 15 kwietnia 1719 otworzyła komisya, złożona z duchownych, lekarzy i chirurgów, od których przedtem odebrano przysięgę, grób i podniosła ciało Świętego, na którem znalazła ślady krwi i język nietknięty, świeży i miękki, tak jak gdyby co dopiero był wyrznięty, chociaż ciało Świętego już 336 lat spoczywało w grobie. Po dokładnem zbadaniu wszystkiego wydała pierwsza instancya wyrok, że skonstatowano cześć Świętego od niepamiętnych czasów, a żaden z Ordynaryuszów téj czci się nie sprzeciwiał. W r. 1720 przesłane zostały wszystkie akta do Rzymu, Papież zaś Klemens XI oddał je ówczesnemu promotorowi fidei (nazwanemu w ludowym języku advocatus diaboli), Prosperowi Lambertini'emu, późniejszemu Papieżowi Benedyktowi XIV, do ścisłego zbadania, który pod względem formalnym wszystko zatwierdził, pod względem zaś materyalnym uczynił zarzut, że nie podano właściwych akt męczeństwa, ani dokumentów z tego samego czasu i że dla tego oparto dowody tylko na ustnéj tradycyi i późniejszych historykach. Prokuratorowie jednakże kanonizacyi orzekli, że brak tych starszych dokumentów przypisać trzeba spustoszeniom Husytów w Czechach, a udowodnili prawdziwości swoich twierdzeń z tradycyi i innych autentycznych dokumentów tak wyraźnie, że św. Kongr. Obrzędów, a nawet i Papież Innocenty XIII zatwierdzili 11 lipca 1721 wyrok pierwszéj instancyi i roz-

kazali rozpoczęcie drugiego procesu dla zbadania kwestyi, czy udowodnione jest męczeństwo, jego przyczyna i cud. I znów badano przez trzy lata, nowych przesłuchiwano świadków, nowe dostawiano dokumenta historyczne, aby stwierdzić fakt, że św. Jan Nepomucen poniósł śmierć męczeńską dla tego, że zachował tajemnicę spowiedzi. I poraz drugi (27 stycznia 1725) otwarty został grób Świętego i badano jego ciało i język, który przy pierwszem badaniu oprawiony został w złoto i zamknięty w zapieczętowanem naczyniu kryształowem. Komisya, złożona z lekarzy, prawników, szlachty, duchowieństwa i innych świadków i znawców, skonstatowała, że język od czasu ostatniego badania nabrzmiał i że dawniejszy jego kolor ciemno-czerwony przeszedł w kolor purpurowy, wcięcie zaś, które lekarze zrobili w r. 1719, tak się rozszerzyło, że pojedyncze niteczki i muszkuły jaśniejsze, aniżeli części zewnętrzne, można było dobrze i wyraźnie rozróżnić. Z podziwem patrzeli na ten cud członkowie komisyi przez dwie godziny, badali z największą starannością, a potem złożywszy przysięgę, podpisali protokół, konstatujący ten cud wyraźny. Akta posłano znów do Rzymu, a promotor fidei Lambertini poświęcił dwa lata na ich zbadanie. I nowe podniósł wątpliwości, jak tego urząd jego wymagał, ale obrońcy procesu zbili je z taką stanowczością i siłą, że Kongregacya Kardynałów jednogłośnie wydała wyrok 9 stycznia 1728: że męczeństwo i powód męczeństwa zostały udowodnione, że potrzeba jeszcze tylko udowodnienia cudów. Wyrok ten potwierdził Papież 12 stycznia, a kiedy udowodniono formalnie kilka różnych cudów, publikował Benedykt XIII 19 marca 1728 bullę kanonizacyjną.

W tym procesie kanonizacyjnym nie uszło uwagi ś. Kongregacyi, że równocześnie żyło dwóch Janów Nepomucenów i dla tego obu wspomina św. Kongregacya. Jeden z nich, nazwany Nepomucenem, od miejsca urodzenia (w Czechach), był kaznodzieją w Pradze przy jednym z kościołów tego miasta, poczem powołany na kanonika w kapitule metropolitalnej, był kaznodzieją w kościele katedralnym, gdzie go słuchał z upodobaniem król Wacław IV i wielką czcią go otaczał, żona zaś jego Joanna obrała go sobie spowiednikiem i jałmużnikiem. Król, niegodnego i niemoralnego życia, żądał później od tegoż Jana Nep., aby mu wyjawił grzechy żony, a kiedy kapłana św. nie mógł nakłonić do niecnego czynu ani pochlebstwami, ani groźbą, kazał go uwięzić w r. 1383 i utopić w Mołdawie.

Drugi Jan, syn jakiegoś Welflina, także Nepomucenem nazwany od miejsca urodzenia, był zrazu cesarskim, potem arcybiskupim notaryuszem, później kapłanem, sekretarzem i jeneralnym wikaryuszem Arcybiskupa Jensteina (1389), wkrótce potem archidyakonem i kanonikiem honorowym kapituły pragskiej. W tym czasie wybuchło wielkie nieporozumienie pomiędzy Arcybiskupem a królem Wacławem, które się zaostrzyło jeszcze bardziej, kiedy Arcybiskup przez oficyała swego ogłosić kazał klątwę, jaką rzucił na jednego z ulubieńców królewskich, i wikaryusz jeneralny bez wiedzy króla i przeciw jego woli zatwierdził nowego opata w Kladrowie. Król rozgniewany o to, a podbechtywany coraz bardziej przez otoczenie swoje, zagroził śmiercią kanonikom i rozkazał przedewszystkiem uwięzić Arcybiskupa i trzech pralatów, sprowadzić ich na sąd i dręczyć torturami tak długo, ażby zeznali, kto jest sprawcą moralnym niemiłych dlań rozporządzeń. Arcybiskupowi i jednemu z pralatów udało uratować się ucieczką, oficyał zaś Mikołaj Puchnik i wikaryusz jeneralny Jan Nepomucen zostali schwytani i rzuceni na tortury z pomocą króla samego, który rozkazał katom, aby pochodniami podpalali ciała obu prałatów. Reszta kanoników ulękła się strasznego króla i przyrzekła pod przysięgą, że stać będzie po jego stronie naprzeciw Arcybiskupowi. Wikaryusza jeneralnego jednakże nie mógł król złamać, dla tego kazał mu zakneblować usta, nogi przywiązać do głowy i rzucić w Mołdawę.

Dwóch więc Janów Nepomucenów zamordował król okrutny, ale który z nich jest świętym, nietrudno udowodnić. Imię „Jan" było wówczas, jak i dzisiaj, bardzo powszechne; sama pragska kapituła liczyła ich 20 w swojem gronie w latach 1378—1393, a rozróżniano ich w pisowni i wymowie, bo jeden z nich pisał się Joannes, inny Johanek, inny znów Johanko i t. d. I miast nazwiska, od którego mieli przydomek Nepomucenów, było kilka w Czechach. Z którego pochodził jeneralny wikaryusz Jan, nie wiadomo. On sam pisał o sobie: „Ja, Jan zmarłego Welflina z „Pomuk" syn:" Welflinowie zaś należeli w owym czasie do najznakomitszych rodzin w Pradze. I podobieństwo śmierci nie może podpadać, gdyż król Wacław kazał kilku kapłanów utopić, jak to widać z wyroku, mocą którego odebrano mu koronę. Że jednak w tym samym czasie było w Pradze dwóch różnych duchownych z imieniem Jana Pomucena albo Nepomucena, to widać z wiadomości historycznych o ich życiu i losie, złożonych w procesie kanonizacyjnym i z historyi owego czasu.

Obadwaj różnili się wyraźnie urzędowem stanowiskiem. Co się tyczy męczennika tajemnicy spowiedzi, to zeznali pod przysięgą jednogłośnie świadkowie, że odebrali od przodków swoich tradycyjne podanie, iż był on najprzód w Pradze przy kościele miejskim kaznodzieją, potem kanonikiem przy pragskiej katedrze, spowiednikiem i jałmużnikiem królowej; innych zaś godności i urzędów, jakie mu król pierwotnie przeznaczał, przyjąć nie chciał.

Drugi zaś Jan Nepomucen nie był kanonikiem rezydentem przy katedrze pragskiej, ani kaznodzieją, ni też jałmużnikiem i spowiednikiem królowej. Życie jego obracało się więcej w karyerze administracyjnej. Świadkowie opowiadali o nim z tradycyi, że był notaryuszem cesarskim, potem arcybiskupim i jako taki pożyczał wielokrotnie duchownym pieniędzy. W r. 1375 był on towarzyszem Arcybiskupa Ocko z Vlazimia, w r. 1378 nazywa się klerykiem, a w r. 1380 został proboszczem przy kościele św. Galla w Pradze, gdzie miał swojego zastępcę, sam zaś był obok tego sekretarzem nowego Arcybiskupa Jensteina. W r. 1387 mianował go uniwersytet pragski doktorem prawa kanonicznego, w 1389 został kanonikiem w kapitule wyszehradzkiej i jeneralnym wikaryuszem Arcybiskupa, później po zrezygnowaniu na probostwo przy kościele ś. Galla archidyakonem zateckim i kanonikiem ad extra w kapitule pragskiej. Te godności piastował aż do śmierci.

Przy kanonizacyi w ogóle męczennika każdego chodzi przedewszystkiem o zbadanie przyczyny śmierci nienaturalnej, jak to już powiedział św. Cypryan: „nie rodzaj śmierci nadaje imię męczennika, lecz przyczyna śmierci;" i tu właśnie zachodzi różnica pomiędzy obudwoma Janami Nepomucenami. Na to też zwracano główną uwagę w procesie kanonizacyjnym i dla tego zostały postawione trzy pytania świadkom tradycyjnym: „Czy nie słyszał świadek od przodków swoich, że Wacław IV wiernego sługę Bożego nie dla tego, że zachował tajemnicę spowiedzi, ale z innego powodu wrzucić kazał w Mołdawę? Czy to było zawsze publicznem mniemaniem i tradycyą nieprzerwaną, że wspomniany wielokrotnie sługa Boży Jan Nepomucen z żadnego innego powodu, jak tylko z tego, że nie chciał zdradzić tajemnicy spowiedzi, na rozkaz Wacława, czwartego króla tego imienia, najprzód różnemi torturami był dręczony, a potem z mostu zrzucony do Mołdawy? Czy nie mogło być przyczyną tej śmierci co innego, jak tylko jedna jedyna stałość w oporze wyjawienia grzechów, których się spowiadała przed nim królowa w sakramentalnej spowiedzi?" Jednogłośnie odpowiedziało 21 świadków, że słyszeli tylko o zachowaniu tajemnicy spowiedzi jako przyczynie śmierci męczeńskiej. To

samo wyznali świadkowie, powołani w drugim i trzecim procesie. To zeznał w ostatnim procesie pomiędzy innymi 61letni radzca cesarski Ferdynand Franciszek de Rican: „To wszystkim jest wiadoma, że św. Jan, wracając z pobożnéj pielgrzymki do Bolesławia, był kuszony po raz drugi przez króla, aby wyznał grzechy królowéj i że gdy Święty stanowczo się opierał, król ostatecznie wydał rozkaz zrzucenia go z mostu pragskiego i utopienia w Moldawie. O innéj przyczynie, jak tylko téj jedynéj, nigdy nie słyszałem, i to słyszałem od wszystkich ludzi, że nie było żadnéj innéj przyczyny, jak tylko ta jedna, że nie chciał zdradzić sakramentalnéj spowiedzi królowéj, i o niczem podobnem nie słyszałem w ciągu całego życia mojego i to już powiedziałem, i jest to tradycyą niewzruszoną, że się to stało 16 maja 1383. Nie słyszałem zresztą niczego temu przeciwnego. Nie słyszałem o żadnéj innéj przyczynie, ani czytałem, jakem to już powiedział przy innych przesłuchach, i o niczem, coby się temu sprzeciwiało, gdyż nikt nie podał innéj przyczyny, ani nie mógł podać.“

Za ciągłą tą i nieprzepartą tradycyą przemawiają także sprawozdania historyków, których 28 powołano przed forum w procesie kanonizacyjnym. Tak mówi za nią kanonik pragski z kościoła WW. Świętych, Paweł Tideck, w Pradze 1413 urodzony; historyk Wacław Hajek, którego kronikę z r. 1541 starannie zrewidowały stany państwa i zatwierdziły razem z cesarzem i królem czeskim Ferdynandem I; proboszcz kapituły i Biskup sufr. w Pradze Jan Ignacy Dluhoveski a Longa Villa, którego biografią Świętego z 1668 znaleziono dopiero w 9 lat po kanonizacyi (1738) i inni. Odpowiedni też temu jest tenor oracyi we Mszy św. i Brewiarzu na dzień Świętego, a bulla kanonizacyjna papiezka mówi: „Postanowiliśmy przyjąć Jana Nepomucena, który umarł gwałtowną śmiercią w obronie tajemnicy spowiedzi, wedle zwyczajnego obrzędu Kościoła rzymskiego w kanon Świętych.“

O drugim Janie Nepomucenie, jeneralnym wikaryuszu, podają chroniści stanowczo, że dla tego został wrzucony do rzeki, że ekskomunikował dworaka i że był wierny niewzruszenie Arcybiskupowi Jensteinowi, z którego polecenia zatwierdził opata w Kladrowie w urzędzie, nic zaś nie mówią o zachowaniu tajemnicy spowiedzi w obec króla.

W procesie kanonizacyjnym zeznali nadto świadkowie pod przysięgą, że od chwili śmierci chwalebnéj i pogrzebu spowiednika-męczennika oddawano mu bez przerwy cześć publiczną, ogólną jako męczennikowi i że nabożeństwa za spokój jego duszy nikt nie odprawił, ani jéj też nikt modlitwom wiernych nie polecał. Jeneralny zaś wikaryusz nie doznał téj czci nigdy, owszem corocznie odprawiała się w katedrze pragskiéj Msza św. za niego, bo były za jego duszę poczynione fundacye. Nie ma też pewnego dowodu, żeby ciało jego było z wody wydobyte. Autor broszury, o któréj mówiliśmy wyżéj, przytacza z dokumentów, że po trzy razy czytał o nim wyrażenia: „Sanctus Martyr, Martyr, Beatus,“ ale że te dokumenta nie mają wiary publicznéj i że wyrażają raczéj zdanie prywatne pojedynczych osób, żadną nie poparte powagą. Z tego więc wszystkiego widać, iż wiadomości o obu Janach różnią się w punktach istotnych i że dla tego nie odnoszą się do jednego tylko Jana.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa.

Naród polski był jednym z pierwszych, który z całym zapałem przyjął u siebie i krzewił nabożeństwo do Serca P. Jezusa; usilnym i wytrwałym staraniom jego królów i Biskupów udało się pozyskać u Stolicy świętéj w roku 1765 Mszą św. i officium Serca Jezusowego, tak że w Polsce przed wszystkiemi innemi krajami w publicznych nabożeństwach wolno było czcić Najsł. Serce Chr. P. OO. Jezuici prowincyi Białoruskiéj przechowali to nabożeństwo w czasach najcięższych zamieszek. Imiona prowincyałów tychże Jezuitów: Stanisława Czerniewicza, Gabryela Lenkiewicza, Tadeusza Brzozowskiego, którzy szczególniéj gorliwem krzewieniem tego nabożeństwa się odznaczali, odgrywały wielką rolę w aktach Kongregacyi św. Obrzędów, gdy chodziło o rozszerzenie powagą kościelną nabożeństwa do Serca Jezusa na cały Kościół. W nowszych czasach, gdy za cudownem zrządzeniem Opatrzności Bożéj, która ze skarbnicy prawd i łask Kościoła najstósowniejsze i najodpowiedniejsze do potrzeb czasu podnosi, nabożeństwo to w krótkim czasie niesłychanie po całym świecie katolickim się rozszerzyło, naród nasz nie pozostał w tyle za innymi. Poświęcenie archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiéj Sercu Jezusowemu 8 grudnia 1869 r. przez J. E. Kardynała Ledóchowskiego, Apostolstwo Serca Jezusowego, do którego całe przystępowały parafie, wydawnictwo OO. Jezuitów organu tegoż Apostolstwa, rozrzucające pomiędzy lud nasz tysiące książeczek, poświęcenie dyecezyi krakowskiéj Sercu Jez. przez Najprz. Biskupa ks. Dunajewskiego — wszystko to przyczyniło się niezmiernie do odżywienia u nas nabożeństwa, tak że na setki tysięcy liczyć można dziś członków Apostolstwa, a pewnie nikogo nie ma z tych, co wiarę zachowali, ktoby w ważniejszych chwilach życia nie polecał siebie lub swoich temu Najsłodszemu Sercu. W miarę, jak cześć ta się rozpowszechnia, coraz ogólniejsza daje się czuć potrzeba objawiania na zewnątrz uczuć przepełniających serce i dla tego widzimy też coraz bardziéj rozszerzające się u nas publiczne nabożeństwa w miesiącu czerwcu. Nie ulega wątpliwości, że cześć dla Serca Jezusa, mająca taki dziwny urok dla nas słabych i grzesznych ludzi, ma dzisiaj wśród tylu niebezpieczeństw, grożących od niewiary i materyalizmu zbawieniu dusz ludzkich i pomyślności społecznéj, zadanie rozgrzewania serc oziębłych dla Boga i rzeczy nadprzyrodzonych, podnoszenia ludzi do tych idealnych wyżyn, z których ich strąca prąd czasu, bronienia przed pokusami niewiary i demoralizacyi, i dla tego każdy pasterz dusz, poświęcający parafią swoją Sercu Jez., krzewiący pomiędzy swemi owieczkami cześć dla tego Serca, idąc za tak wymownym przykładem całego Kościoła, obowiązek swój najlepiéj zrozumie i spełni. Nabożeństwo to jednak tym więcéj błogosławieństwa rozleje, im głębiéj wierni po parafiach je zrozumieją, dokładniejsze powezmą pojęcie. I to nas spowodowało do kilku uwag i wskazówek, któreby posłużyć mogły do lepszego zoryentowania się w tem nabożeństwie. A najprzód kilka słów o z n a c z e n i u t e g o n a b o ż e ń s t w a d l a n a s z y c h c z a s ó w.

I. Słuszne jest twierdzenie, że miłość Boża ku ludziom nie miała nigdy niebezpieczniejszego nieprzyjaciela, jak tak zw. reformacyą. Gdziekolwiek ta zimna nauka znalazła przystęp, tam usuwano wszelkie dowody i objawy miłości Bożéj. Szczyt miłości Zbawiciela, serce całego kultu chrześc., Msza św. zniknęła. Odtąd Bóg już nie mieszka pomiędzy ludźmi na ołtarzu w Sakramencie miłości. Sakr. Pokuty, on zadatek miłości Serca Zbawiciela, lodem ścięty pod powiewem mroźnego wichru luterskiego. Im dłużéj trwa to zimno, tym śmiertelniéj wnika w szpik i kości. Ludzkość nie czuła w pierwszéj chwili zabijającego wpływu nowéj nauki, powoli dopiero doznawała na sobie zgubnych jéj skutków. Zasada wolnego badania, na mocy któréj każdy, co w ogóle czytać umie, naukę wiary według własnego rozumienia i potrzeby ułożyć sobie może, musiała koniecznie wiarę skazić i zepsuć, i utorować drogę do owego racyonalizmu, który w coraz szerszych pojawia się kołach. Z drugiéj strony nowa nauka o usprawiedliwieniu, przeprowadzona w praktyce, musiała zerwać wszelkie szranki cnoty i moralności a grzechom wszelkie bramy na oścież otworzyć. Słowem herezya 16 wieku jest systematycznym protestem przeciwko miłości Boga do ludzi, gdyż wojną zniszczenia przeciw oblubienicy Chrystusa, „którą krwią swoją odkupił.“

Lecz kiedy ciemności ogarniać poczęły świat, pojawiły się też

natychmiast światła na niebie. Im ciemniéj i mroźniéj było na świecie, tym więcéj wysiliła się miłość Boża, wymyśliła nadzwyczajne środki, aby wlać w ludzkość nowe światło i ciepło życia. Jednym z najważniejszych jest nabożeństwo do Boskiego Serca Jezusa. Najniebezpieczniejszemu i najzgubniejszemu wrogowi swéj miłości ku ludziom chciał przeciwstawić Zbawiciel właśnie tę miłość w jéj najwyższym i najpotężniejszym objawie. Pokazał światu swe Serce, aby, jak sam wyrzekł do swéj służebnicy, w tych ostatnich czasach niejako „wytężyć ostatnie siły swéj miłości.“ Nadszedł właśnie czas, o którym już przed 8 wiekami pisała św. Gertruda: „Najwyższy da poznać swe Serce ludziom dopiero w ostatnim wieku, aby oziębły w miłości świat zapłonął na nowo ogniem jego miłości.“ Miłość rozpłomienia się tylko przy miłości. I dla tego Chrystus P., który z miłości dla ludzi stał się człowiekiem, pokazuje światu swe Boskie Serce, w którem nieskończona miłość Boża i najwyższa miłość ludzka się złączyły; Serce, które więcéj kocha, aniżeli kochać zdołają wszystkie istoty razem; Serce, które nie przestaje dawać najwyższych dowodów miłości. I zaiste, jeśli na choroby czasu jest jakie lekarstwo, to tylko serce. Czegoż niedostaje dzisiejszemu światu? Serca, miłości! Pycha i ambicya opanowały świat, — pycha zaś wysusza serce, ściśnia je i kurczy, okłada lodową skorupą egoizmu, samolubstwa. Samolubstwo znowu jest grobem prawdziwéj, szlachetnéj miłości. Pysze i ambicyi towarzyszy zawsze i wszędzie zmysłowość, która ściąga serce w proch, do materyi i gubić mu się każe w pożądliwości, rozkoszy, w gonitwie za dobrami i uciechami ziemi. I jakżeż tedy dziwić się można, że rodzina się rozkłada, gdy braknie tego węzła spajającego rodzinę — serca i miłości? Czem rodzina w małym zakresie, tem w wielkim przedstawia się rodzina państw. Sztuczny mechanizm, jak kółka w maszynie, spaja życie państw. Koła się trą, — brak oleju, miłości, serca. Słychać pisk i skrzypienie maszyny, — lecz pracuje ona bez wytchnienia i zagłusza wszelkie wołanie; osie poczynają się palić, całemu społeczeństwu grozi straszliwy pożar. Kto chce pospieszyć z pomocą, uleczyć choroby w życiu rodzinnem i państwowem, musi uczyć miłości. Przed tym zimnym i martwym światem występuje Jezus Chrystus i pokazuje mu swe Serce, jako kotwicę ratunku i zbawienia, „aby go doprowadzić do swéj miłości i stałego w niéj wytrwania.“ O gdyby tylko świat chciał zwrócić się do tego Serca!

Sposób, w jaki Zbawiciel nasz pokazuje światu swe Serce, jak z jednéj strony każe domyślać się straszliwéj choroby czasu, tak z drugiéj strony najpewniejszą daje rękojmią ratunku i wybawienia z wszelkich nieszczęść dzisiejszych. Zbawiciel pokazał bowiem bł. Małgorzacie Alacoque tylko swe Serce; Jego święta Osoba zniknęła niejako w onem morzu światła, otaczającego Serce. Serca potrzebuje świat dzisiaj, dla tego Zbawiciel daje mu swoje Serce. Serce to okolają promienie miłości; ogień miłości ma roztopić lody i rozgrzać martwotę świata; tutaj bucha płomień, tu żarzy się ogień, przy którym cały świat rozgrzać i zapalić się może. W górę wzbija się płomień ze Serca, aby wskazywać ludzkości kierunek z dołu w górę, z prochu ziemi, od dóbr doczesnych i rozkoszy do światła, do niebieskich skarbów i radości. Świat nie zna już dziś wcale i nie rozumie zaparcia się i umartwienia; nie chce słuchać mowy o ofierze, poświęceniu się, cierpieniu i krzyżach. Zbawiciel jednak pokazuje w krzyżu, wznoszącym się nad Jego sercem, w cierniach otaczających serce, że miłość prawdziwa musi cierpieć, znosić i zapierać się, że bez straży nad sercem żadna miłość rzetelna rozwinąć się i utrwalić nie może. Świat wreszcie potrzebuje pokuty za swe grzechy; Zbawiciel pokazuje w obrazie Serca, gdzie i jak pojednanie może nastąpić. Z rany płynie krew. Jest to krew, która świat odkupiła z grzechu, krew, która ustawicznie działa w Sakramentach Kościoła! Jakież to cudowne objawienie Serca Chrystusowego! Słusznie dla tego mówił Pan w temże objawieniu swojem: „otóż Serce, które tak bardzo ukochało ludzi!“

Ztąd łatwem do pojęcia, dla czego Zbawiciel tak gorąco pragnie, aby to Serce poznane było, pokochane i czczone przez wszystkich ludzi; dla czego nadto tak wielkie, wspaniałe obietnice przywiązał do nabożeństwa do swego Serca. Ponieważ jest to przez Chrystusa samego podany środek ratunku dla dzisiejszych czasów, dla tego, wedle obietnicy Chr. Pana, wszelkie błogosławieństwo tak dla pojedynczych ludzi, jak dla rodzin i narodów przywiązane jest do czci Najśw. Serca Jego. Ma to być najpotężniejszy środek dla zakonników, aby w krótkim czasie osiągnęli doskonałość a karność zakonna jak najpiękniéj zakwitła; dla kapłanów ma to być środkiem do jak najpożyteczniejszéj i w skutki najobfitszéj pracy nad zbawieniem dusz; dla nawiedzonych pokusami, nieszczęściami Serce Chr. ma być schronieniem i pociechą; w śmierci obroną i spokojem — słowem ma być dla wszystkich niewyczerpaną skarbnicą miłości Jezusa, z któréj bez miary chce udzielać łask wszystkim, co się z ufnością i pobożnością do tego Serca uciekać będą.

I cóż czyni świat z tym środkiem ratunku? Jeśli z jednéj strony z niesłychanym zapałem ciśnie się około niego, to z drugiéj strony wytężył wszystkie siły, aby to nabożeństwo stłumić. Walka była zacięta — lecz Serce Boskie zwyciężyło, a to zwycięstwo właśnie za dni naszych przemieniło się w najwyższy tryumf. Pomiędzy wszystkimi narodami ziemi Serce to odbiera cześć najuroczystszą i najserdeczniejszą; od roku do roku nabożeństwo to się wzmaga i coraz piękniejsze i wspanialsze przynosi owoce. Zwłaszcza w chwili obecnéj tak się rozszerzyło i takie znaczenie sobie zjednało, że prawdziwie zdumienie ogarnia. Całe kraje poświęciły się Sercu Jezusowemu w najuroczystszy sposób; Biskupi wszędzie prawie ofiarowali dyecezye swe temu Najsłodszemu Sercu; w ciężkich walkach, jakie Biskupi w niektórych krajach staczać musieli w obronie wiary i Kościoła, oddali się pod opiekę tego Serca i wskazali duchowieństwu i ludowi nabożeństwo do Serca Bożego jako potężną pomoc w téj walce. Na czele tego całego poruszenia ku Sercu Jezusowemu stał Pius IX, który bez znużenia wskazywał wśród ciemności czasu na to słońce światła i ciepła. On to był, co sprawę Boskiego Serca do największego tryumfu doprowadził, żądając, aby cały świat chrześc. i każdy pojedyńczy wierny Boskiemu temu Sercu się poświęcił. Słusznie powiedziano, że nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego stało się „poruszającą potęgą czasu.“ W naszym martwym jak śmierć i chorym śmiertelnie czasie zwracają się i uciekają do Boskiego Serca wszystkie lepsze chrześciańskie żywioły, jako do źródła, zkąd bije dla każdéj duszy strumień światła i ciepła. I to jest znaczenie nabożeństwa do Boskiego Serca dla naszych czasów i każdego pojedyńczego człowieka!

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

Poznań. Ks. lic. Wład. Chotkowski, nauczyciel religii przy szkole realnéj w Poznaniu, powołany został dekretem cesarza austr. Franciszka Józefa z dnia 25 maja na profesora zwyczajnego historyi kościelnéj przy wszechnicy Jagiellońskiéj w Krakowie od 1 października rb.

Dyecezye polskie. Dla stwierdzenia, że pomiędzy unitami w Galicyi żywa odbywa się agitacya schizmatycka, podawać odtąd będziemy wszystkie odnośne fakta, zbierając je skrzętnie po różnych pismach. Owoż lwowskie *Wiadomości kośc.*, pisząc o wspomnianych już przez nas krzyżach moskiewskich trójramiennych, umieszczonych na kościele w Starych Załościach przez ks. Gutkowskiego, podają jeszcze następujący szczegół w téj sprawie. Za samowolne postawienie krzyżów, jakich wcale nie było w planie, skazał sąd w Załościach komitet budown., składający się z 4ch osób: ks. Gutkowskiego, jednego budowniczego i dwóch włościan Rusinów, na 100 złr. kary. Budowniczy p. Pakuszewski chcąc

uniknąć kary, postanowił 26 kwietnia zdjąć z cerkwi trójramienne krzyże a postawić zwyczajne. Lecz kiedy się ukazał na dachu, uderzono na rozkaz ks. G. w dzwony, Rusini się zbiegli i byliby o mało zabili budowniczego. Krzyże jednoramienne pozrzucali z dachu i podobno potopili. Gutkowski przypatrując się temu miał podburzać lud wołając: „bijcie, zabijcie, zamordujcie tego łajdaka budowniczego, ot widzicie, co Lachy robią, chcą nam zburzyć naszą cerkiew, już krzyż zdejmują.“ Krzyże o jakich tu mowa, są narodowo ruskie, a Rusini tak tłomaczą ich znaczenie: ramię poprzeczne najdłuższe ma oznaczać właściwy krzyż Chrystusa P., ramię krótsze górne oznacza tablicę z napisem Jez. Naz. Król żyd., ramię krótsze dolne oznaczać ma krzyż, na jakim Andrzej św., apostoł Słowian, poniósł śmierć męczeńską. Moskwa, zagarnąwszy Ruś i zniszczywszy w niej unią, przyjęła te krzyże jako swe godło i umieszcza wszędzie, na cerkwiach i ubraniach, tak że te pierwotnie narodowo-ruskie krzyże stały się godłem schizmy moskiewskiej. Rusini katolicy by się porównać z katolikami całego świata a odróżnić od Moskali schizmatyków, odrzucili swe narodowe trójramienne krzyże a przyjęli używane u wszystkich katolików wschodnich i zachodnich. Nie tylko katolicy wschodni, lecz i schizmatycy Grecy, Ormianie, Chaldejczycy, Syryjczycy, Kopci itd. używają krzyżów jednoramiennych. Rusini więc, przyjmujący krzyże jednoramienne, nie przyjmują krzyżów łacińskich, jak mylnie utrzymują księża ruscy, propagujący trójramienne krzyże, lecz takie, jakie wszyscy chrześcianie wschodni i zachodni, katolicy i niekatolicy używają z wyjątkiem jednych jedynych Moskali. Zaprowadzanie zaś krzyżów trójramiennych w Galicyi to propaganda schizmatycko-moskiewska. — Ruscy księża w Załościach oprócz krzyżów wprowadzili do swej parafii świętokupstwo w czasie spowiedzi wielkanocnej. Ksiądz G. nałożył podatek na każdy dom ruski 50 cent., nadto każdy przystępujący do spowiedzi musiał złożyć okup 4 cent., inaczej do spowiedzi nie był dopuszczony. Inny ksiądz, sąsiad S. domagał się od każdego parafianina przed spowiedzią trzy bochenki chleba i 4 centy. Podobne nadużycia dzieją się i gdzieindziej. Korespondent ***Pszczółki*** dodaje, że przed paru laty jeden z księży ruskich za zebrane pieniądze ze spowiedzi świętych na odpustach w miejscu cudownem M. kupił sobie folwark i tam gospodaruje.

RZYM. Szczególniejsza troskliwość Ojca św. o klasę robotników objawiła się na nowo w całej czułości ojcowskiej przy sposobności audyencyi, jaką Papież udzielił 21 maja deputacyi robotników z Piemontu i Liguryi. Posłuchanie to odbyło się na obszernej sali Konsystorskiej. Pielgrzymi piemoncey mieli na czele kawal. Piotra Marietti, byłego dyrektora drukarni polygl. Propagandy, a Ligurczycy margr. Pallavicini, Mauryccgo Dufour i inżyniera Gaglini; wszystkich było przeszło 200 osób. Inna grupa pielgrzymów toskańskich, przypuszczona na to posłuchanie a prowadzona przez adwokata Grassi, reprezentanta Stowarzyszenia robotników katol. we Florencyi, i grupa katolików z Clusone z Biskupem z Bergamo na czele liczyła do stu osób. W pośrodku tego zebrania powiewało 13 chorągwi stowarzyszeń robotników. Deputacya towarzystw piemonckich ofiarowała Papieżowi w pięknych ramach chromolitografią, przedstawiającą św. Suaryusza, czczonego w Turynie; deputacya z Liguryi w eleganckim pudełku miniaturę na kości słoniowej, przedstawiającą cudowny obraz Matki B.; pielgrzymi z Clusone złożyli przed tronem papiezkim wielką i wspaniałą koronę ze srebra, którą zamierzyli złożyć na grobie Piusa IXgo, a Ojcu świętemu wręczyli piękne album, zawierające adres wierności, który podpisało przeszło 3000 katolików z Clusone. W otoczeniu Ojca św. znajdowali się Kardynałowie: Sacconi, Chigi, Oreglia, Ledóchowski, Bartolini, Nina, Alimonda, Ludwik Jacobini, Mertel i Ricci, Mgr. Schiaffino, Biskup i prezydent szlacheckiej akademii duchownej, i Mgr. Mermillod, który tak żywo się interesuje organizacyą chrześciańską klas roboczych. Kawal. Marietti odczytał w imieniu stowarzyszeń robotników, liczących 7000 członków, adres, wyrażający ich uczucia wierności i przywiązania do kościoła i Stolicy św., na co Ojciec św. odpowiedział jak następuje:

„Po kilkakroć w czasie Naszego Pontyfikatu i jeszcze w bież. roku widzieliśmy tutaj zebranych robotników katolików i mieliśmy dla nich zawsze słowa pochwały i zachęty. Słowa te stosujemy dziś i do was, najdrożsi Synowie, którzyście z Liguryi i Piemontu w tak znacznej liczbie przybyli do Rzymu, aby utwierdzić swą wiarę i przywiązanie do Kościoła i uległość dla widzialnego jego Namiestnika, Zastępcy Jezusa Chrystusa. My, cośmy świeżo jeszcze jak najgoręcej zalecali połączenie wszystkich stowarzyszeń katolickich, aby oddalić od ludów włoskich niebezpieczeństwo grożące wierze, — uważamy za rzecz godną pochwały, że rzemieślnicy i robotnicy włoscy łączą się w braterskie stowarzyszenia pod skrzydłami i dobroczynną opieką katolickiej religii. Tym stowarzyszeniom Kościół zawsze sprzyjał i błogosławił, dla katolickich robotników okazywał ciągle szczególne zamiłowanie i prawdziwie macierzyńską troskliwość. Mając przedewszystkiem na oku wieczne ich zbawienie, nie omieszkał jednakże nigdy zajmować się ich ziemskiem dobrem. Kościół katolicki, roznosząc i rozszerzając wszędzie z uczuciem religijnem prawdziwą cywilizacyą, jak opiekował się zawsze wzrostem nauki, tak samo popierał zawsze silnie rozwój sztuki i rzemiosła. Kościół uświęcił i uszlachetnił pracę, Kościół uczynił lżejszym jej ciężar, łagodząc miłością jej twardość, Kościół tworzył i brał pod swą opiekę te liczne instytucye, których zadaniem było przyjść w pomoc robotnikowi i biednemu rzemieślnikowi w różnych życia potrzebach. Miasta włoskie, które przed innemi uczuły błogi wpływ Kościoła, miały mnóstwo takich instytucyi: lazarety dla chorych, špitale dla biednych, szkoły dla młodych, słowem wszelkiego rodzaju zakłady dobroczynne, niosące pomoc nieszczęśliwym, gdy są niezdatni do pracy lub doszli do nędzy. Ze zmianą czasu i z osłabieniem ducha religijnego wiele z tych zakładów zniknęło, atoli Kościół nie przestaje w inny sposób starać się o zaspokojenie potrzeb duchowych i cielesnych robotników i rzemieślników. Wasze stowarzyszenia są tego dowodem, przez nie bowiem stara się Kościół ścieśnić pomiędzy wami węzły miłości, polepszyć wasz byt, utwierdzić pomiędzy wami życie chrześc., uczyć was i nieść pomoc w różnych życia potrzebach. Nie tak postępują nieprzyjaciele Kościoła. Usiłują oni pochlebstwami i wielkiemi obietnicami zwieść i przyciągnąć do siebie ludzi pracujących, ale pod temi pięknemi pozorami kryje się zbrodniczy zamiar wyzyskania ich jako narzędzi dla swych zgubnych celów. Nieprzyjaciele prawdziwego dobra ludów i jedynie żądni podkopać opatrznościowy ustrój ludzkiego społeczeństwa, potrzebują mieć na skinienie ludzi śmiałych, których umieją natchnąć nienawiścią do wszelkiej powagi, pogardą religii, niechęcią do bogatych i żądzą nieumiarkowaną uciech. Wstąpiwszy raz na tę drogę, może kiedyś staną się oni biczem bożym na ukaranie zepsutego społeczeństwa, ale sami padną ofiarą swych zbrodni pod ciosami boskiej i ludzkiej sprawiedliwości. Wy, Synowie najmilsi, zrozumiawszy to wszystko, schroniliście się pod skrzydła opieki religii i Kościoła. Kochajcie ten Kościół, zwracajcie się doń jako do największego swego dobroczyńcy; przyjmujcie chętnie jego nauki, wypełniajcie wiernie jego przykazania; niech was ożywia duch łączności i zgody i starajcie się, aby wasze stowarzyszenia pomnażały się coraz więcej i pełne życia rozwijały na około siebie akcyą chrześciańską. W takiem uczuciu przyjmujemy całem sercem dary, jakie Nam ofiarowaliście, a jeszcze więcej hołd waszej wierności, uległości i przywiązania. Prosimy gorąco Boga, aby was utrzymał w tej nierozerwalnej łączności i utwierdzał was w waszych świętych postanowieniach. Jako zadatek niebieskiego błogosławieństwa i na dowód Naszej szczególniejszej życzliwości, udzielamy wam wszystkim tutaj obecnym, waszym rodzinom i stowarzyszeniom, jakie reprezentujecie, Nasze błogosławieństwo apostolskie. Benedictio Dei etc.“

W uroczystość Wniebowstąpienia P. pozwolił Ojciec ś. pewnej liczbie obcych być na swej Mszy w prywatnej kaplicy. Dnia 19 maja udzielił Papież kilku zagranicznym Biskupom posłuchanie. Kilka dni przedtem przyjmował na audyencyi kanonika węgierskiego Tarkanyi i kilku opatów. Tarkanyi wręczył Papieżowi w imieniu Stowarzyszenia ś. Szczepana, zajmującego się rozszerzaniem dobrych pism, ogłoszone dotychczas dzieła z prośbą o zachowanie ich w bibliotece watykańskiej. Nadto wręczył Tarkanyi obok znacznego świętopietrza łaciński adres, podpisany przez Kardynała Haynalda, protektora Stowarzyszenia św. Szczepana, jako też jego prezydentów Maylatha i Cziryky'ego. — Dnia 11go kwietnia, w którym poświęcono w Turynie kościół, wystawiony na pamiątkę Piusa IX, piemoncey katolicy, ze-

brani na kongresie wraz z Arcybiskupami i Biskupami prowincyi kościelnych Turynu i Vercelli, wystosowali adres do Leona XIII, w którym wyrażali swą uległość i przywiązanie do Papieża i przyrzekali stosować się do jego nauk, wypowiedzianych zwłaszcza w ostatniéj encyklice z 15 lutego *Etsi nos.* Adres ten, podpisany przez prałatów i członków kongresu, wręczył książę Salviati Ojcu św. W odpowiedzi przesłał Papież pod dniem 1 maja brewe, w którem dziękuje im za ten nowy objaw wierności i przywiązania do Stolicy św., oraz pochwala wszystkie uczucia i zamiary szlachetne, wyrażone w adresie. — Św. Kongregacya Obrzędów, która zadecydowała rozpoczęcie w Kuryi rzymskiéj procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego wielebnego sługi Bożego Henryka Fournet, założyciela kongregacyi Córek od św. Krzyża, upoważniła Biskupa z Poitiers, w którego dyecezyi żył ten sługa Boży, aby wysłuchał świadków. Zeznania ich zaprzysiężone służyć będą za podstawę do orzeczeń św. Kongregacyi o bohaterstwie cnót i autentyczności cudów.

Niemcy. Uczony kanonik i profesor dogmatyki ks. dr. Hugo Lämmer w Wrocławiu mianowany został przez Ojca św. dla swej głębokiéj nauki protonotaryuszem apostolskim.

Francya. Dnia 20 maja odbyła się w Paryżu uroczysta ceremonia wręczenia Kardynałowi Lavigerie biretu kardynalskiego. Kardynał, papiezki gwardzista i ablegat w galowych powozach prezydenta republiki, eskortowanych przez oddział kawaleryi, przybyli do Elysée, gdzie na dziedzińcu oddział 200 żołnierzy straży honorowéj prezentował broń. Lavigerie udał się wprost do kaplicy w Elysée, gdzie od utworzenia republiki po raz pierwszy na wyraźne życzenie Ojca św. Msza św. została odprawiona. Na Mszy byli obecni prezydent Grevy z żoną i córką. Po nabożeństwie wręczenie biretu odbyło się w salonach prezydenta. Nuncyusz nie mógł dla choroby wziąść udziału w téj uroczystości, w zastępstwie swojem przysłał audytora Verrata, który miał mowę łacińską do prezydenta, zaznaczając, że Ojciec św. z wielką radością tak wysoko zasłużonego około Kościoła w Afryce Mgra Lavigerie wyniósł do godności kardynalskiéj i przez to dał Francyi nowy dowód swéj miłości. Gdy Grevy w krótkich słowach podziękował, zabrał głos Kardynał, wyrażając swoją radość i podziękowanie, że z rąk jego właśnie ma zaszczyt przyjąć biret kard. Nie mnie, mówił Lavigerie, przynależy się ta godność, lecz duchowieństwu francuzkiemu, które ojczyznę porzuca, aby wśród nieopisanych trudów i wielkich niebezpieczeństw rozszerzać religią i cywilizacyą. W ich imieniu tedy dziękuje i poleca ich rządowi republiki.

Szwajcarya straciła na dniu 17 maja jednego ze swych najszlachetniejszych mężów, najuczeńszego Biskupa dra Greith z St. Gallen. Urodził się on w r. 1807 z zamożnych rodziców. Studya swe odbył w gimnazyum Rapperswyl, w lyceum w Lucernie, na uniwersytecie w Monachium, gdzie filozofii uczył się u Baadera i Schellinga, historyi u Görresa. Chcąc się przygotować do objęcia posady archiwaryusza słynnéj biblioteki w St. Gallen, udał się do Paryża, gdzie się poznał z O. Lacordairem, który wywarł na niego stanowczy wpływ, że zdecydował się zostać księdzem. Powróciwszy do ojczyzny, skosztował wnet wolności nowoczesnéj Szwajcaryi. Po dwakroć musiał opuścić ojczyznę. Czas wygnania dał uczonemu kapłanowi sposobność do rozszerzenia i uzupełnienia swych wiadomości historycznych. Z polecenia angielskiej komisyi parlamentarnéj zbadał w Rzymie i obrobił materyał, odnoszący się do angielskiéj i irlandzkiéj historyi. Powróciwszy za drugą razą do swego kantonu, objął probostwo na wsi, a następnie szybko awansował, aż w r. 1862 został Biskupem, drugim z rzędu w nowéj dyecezyi St. Gallen. Wyniesiony na stolicę biskupią w trudnych okolicznościach, dawał dowody nietylko wielkiego taktu politycznego, lecz i odwagi i energii w obec rządu; mimo jednak swego łagodnego usposobienia i pojednawczego ducha ciężkie walki staczać musiał. Wielkie zasługi położył około wychowania dobrego kleru; duchowieństwo w jego dyecezyi jest ze wszystkich szwajcarskich najdzielniejsze. Jego nauka i wiedza nietylko w Szwajcaryi, lecz i w Niemczech, gdzie wielu liczył przyjaciół, wysoko była cenioną. Teolog i historyk znakomity ogłosił wiele ważnych dzieł, pomiędzy innemi najsławniejsze: *Historyą Kościoła irlandzkiego* i *Historyą mistyki 4go wieku.* Przed dwoma jeszcze laty miał wspaniałą mowę na kongresie katolików w Konstancyi, gdzie protestował przeciwko oderwaniu Szwajcaryi od Rzymu. W roku zeszłym obchodził 50 rocznicę swego kapłaństwa. Na pogrzebie było dwóch Biskupów (z Bazylei i Fryburga), 180 księży i dwóch opatów.

Kwestye teologiczne.

Procesya Bożego Ciała, odbywająca się corocznie w sam dzień uroczystości około katedry poznańskiéj, straciła wiele uroku i wspaniałości, odkąd zniesiono u nas seminaryum duchowne, Prześwietna Kapituła metropolitalna przez śmierć kilku członków a dwóch na wygnaniu żyjących zredukowana została do 4 kanoników, i odkąd kościelno-polityczne prawodawstwo oderwało J. Em. Kardynała Arcypasterza od jego owieczek. Ponieważ i duchowieństwo miasta Poznania z każdym rokiem coraz w mniejszéj liczbie bierze udział w téj procesyi, pozwalamy sobie przypomnieć mu rozporządzenie, zobowiązujące dyecezye całéj Polski, wydane w liście pastoralnym Kardynała Maciejowskiego i poparte powagą naszego Rytuału Piotrkowskiego, wedle którego „ubicumque plures habentur Ecclesiae, omnes reliquarum clerici etiam regulares absolutis in ecclesiis suis Missis et Processionibus circa eas factis.... ad Metropolitanam, Cathedralem vel Collegiatam celebrem.... conveniant."

Uroczystość Bożego Ciała. Jest u nas zwyczaj, że na procesyi Bożego Ciała bardzo często udziela kapłan benedykcyą Najśw. Sakramentem; i tak kiedy odchodzi od ołtarza w kościele daje błogosławieństwo raz, przy każdym z 4ch ołtarzy po dwa razy, kiedy przychodzi i odchodzi, w końcu procesyi błogosławieństwo na 4 strony świata, a po powrocie procesyi do kościoła raz jeszcze. Jest to zwyczaj przeciwny ogólnéj praktyce Kościoła i zasadom, jakich pod tym względem przestrzega Kongregacya św. Obrzędów. Tak *Caeremoniale Episcoporum*, jak *Rituale Rom.* i dekret św. Kongreg. Obrz. z 11 maja 1652 (n. 1492—1639) przepisują tylko jednę jedyną benedykcyą na procesyi i to na końcu. Ztąd, jak mówi de Herdt lib. 3 n. 329, „nec initio processionis, nec in ecclesiae janua (S. R. Congr. 19 julii 1687 n. 2992—3141), nec in statione benedictio per se dari potest." Jednakowoż św. Kongr. późniéj odpowiedziała: „in ecclesiis vel altaribus per viam benedictionem cum SS. Sacramento dandi vetustissimam consuetudinem tolerari posse, eo tamen modo, ut saltem servetur regula caeremonialis, quod non toties pausatio fiat, et benedictio elargiatur, quoties altaria occurrunt sed semel vel iterum" (S. C. R. 23 septembr. 1820 n. 4424—4579 in Volterrana). Podobny dekret wydała św. Kongreg. na zapytanie Najprzew. ks. Biskupa Pukalskiego z Tarnowa w r. 1859. Biskup przedstawił, że w jego dyecezyi udziela się tyle razy benedykcyą, ile razy odbywa się repozycya a nadto kiedy procesya wraca do kościoła, dwa razy jeszcze. Św. Kongreg. odpowiedziała, że zwyczaj ten sprzeciwia się rubrykom i dekretom, że po za kościołem nie wolno dawać często benedykcyi, lecz raz lub dwa razy: „Non adeo frequenter extra ecclesiam benedictio donetur, sed semel vel iterum dumtaxat;... in reditu supplicationis ad ecclesiam deponi debeat SSmum Sacramentum super altari, et nonnisi semel cum eo benedici, et quidem post expletum cantum stropharum *Tantum ergo — Genitori Genitoque* cum versiculo et oratione" (S. R. C. n. 5285 ad IV). Zwyczaj ten nie ma nawet za sobą powagi naszego Rytuału piotrkowskiego, gdyż co do zwyczajnéj procesyi cum Sctissimo raz tylko i to przy końcu benedykcyą udzielać przepisuje, drugi raz przy repozycyi; na procesyi zaś uroczystéj w Boże Ciało mówi tylko o dwóch benedykcyach, mających być udzielonemi podczas respons. „Melchisedech" przy słowach: *O Jesu:* „sacerdos paululum subsistens, dat cum Sacramento benedictionem Clero et aliis praecedentibus genuflexis, postea ad ultimam eorundem verborum repetitionem idem facit versus sequentem populum" i o trzeciéj benedykcyi w kościele podczas śpiewu *Te Deum laudamus* przy strofie Salvum fac.... et benedic haereditati tuae. Rytuał piotrkowski zobowiązuje dyecezye polskie i do

niego we wszystkich obrzędach i ceremoniach kościelnych stosować się należy.

Odpusty, jakie można zyskać u nas podczas Oktawy Bożego Ciała według indultów, udzielonych Polsce? List pasterski Kardynała Maciejowskiego mówi o tem: „Ktokolwiek w przeddzień święta Bożego Ciała pościć będzie, odprawi spowiedź i Komunią św. przyjmie, lub w samo święto komunikować będzie, w procesyi weźmie udział, będzie obecnym na Jutrzni lub Mszy ś., na pierwszych lub drugich Nieszporach, za każde takie nabożeństwo dostąpi 200 dni odpustu; kto tego samego dnia obecny jest na Prymie, Sekscie, Nonie i Komplecie, za każdą horę 80 dni odpustu: kto wreszcie w czasie oktawy bierze udział w Nieszporach, Jutrzni, Mszy ś. i horach, każdego dnia 200 dni odpustu pozyskać może.

Dekreta św. Kongregacyi.

III. **Bononien. — Interpretationis Rescripti** *quoad jus funerandi* z 11 maja 1881.

Dnia 24 stycz. 1857 ś. Kongr. Soboru roztrząsała kwestyą, kto ma prawo chowania według obrządków kościelnych *(jus ducendi solemniter funera ad publicum coemeterium)* ciał zmarłych w śpitalu większym w Bolonii, — czy kapelan śpitala, czy proboszcz, w którego parafii tenże śpital się znajduje — i zadecydowała, że proboszcz. Ponieważ później powstała wątpliwość, czy odpowiedź ta odnosi się do wszystkich proboszczów bolońskich, tak że każdy chować może swych parafian zmarłych w śpitalu, czy też tylko sam proboszcz, w którego parafii śpital leży, odniesiono się z zapytaniem do św. Kongregacyi. Na obronę prawa proboszczów wszystkich przytoczono następujące argumenta: I, Istota parafialnych stosunków (parochialitas) polega na wzajemnych obowiązkach, łączących parafian z ich pasterzem, które go zniewalają do administrowania Sakr. św. swym parafianom, a tych do ich przyjmowania od swego proboszcza. Ztąd prawo proboszcza do urządzania pogrzebów w swéj parafii nie przysługuje mu ze względu na terytoryum lub pomieszkanie, lub śmierci przypadkowéj, lecz ze względu na duchowny urząd proboszcza w obec parafianina. Ponieważ proboszcz przy kościele Najśw. Maryi Panny Miłosierdzia (gdzie jest śpital) jest zobowiązanym do administrowania Sakramentów tylko swym parafianom umierającym w śpitalu, dla tego też nie ma prawa chować tych, którzy nie są jego parafianami, chociaż umarli w śpitalu. — 2, Juryzdykcya proboszcza nie jest przywiązana do terytoryum, jak juryzdykcya Biskupa, lecz do osób parafian. Ztąd we własnéj parafii nie ma prawa do osób należących do innych parafii, a zachowuje wszystkie swe prawa do swych parafian, chociaż mieszkają w innéj parafii. — W obronie proboszcza od Najśw. Maryi P. przywodzono, że dekret Kongr. z 24 stycznia 1858 ma znaczenie nieodwołalne (rei judicatae), utrzymany więc być powinien, tym więcéj że nie uchybiono w nim ani co do formy, ani co do rzeczy saméj. Nadto powody, dla których św. Kongr. uznała prawa proboszcza przy kościele N. Maryi P. w obec kapelana śpitala, są te same w obec innych proboszczów bolońskich.

Na kwestyą tedy: *An et cui competat jus funerandi in casu?* odpowiedziała Kongr. 14 maja 1881: *Parochis domicilii defunctorum.*

PIŚMIENNICTWO KOŚCIELNE.

Prawo małżeńskie katolickie z uwzględnieniem Prawa cywilnego, obowięzującego w Austryi, w Prusach i w Królestwie Polskiem, napisał ks. Józef Pelczar, dr. św. teol. i św. kanon., prof. przy uniw. Jagiel., asesor kuryi biskupiéj, kanonik kapituły krakows. Zeszyt I. Kraków 1882. Zeszyt II wyjdzie z początkiem jesieni, III w zimie r. b. Cena całego dzieła wyniesie około 3 złr. Można je nabywać zeszytami, a w takim razie płaci się za pierwszy zeszyt 1 złr. (2 ℳ). Bliższy rozbiór téj nowéj pracy gorliwego i pilnego pracownika na niwie ojczystego piśmiennictwa kościelnego podamy w nrze przyszłym.

Preussen u. die katholische Kirche seit 1640 nach den Acten des geheimen Staatsarchives vom Max Lehmann. IIter Theil von 1740—1747. Veranlasst u. unterstützt durch die k. Archiv-Verwaltung. Leipzig. Verlag v. S. Hirzel 1881. 16 ℳ

Rozprawa ks. hr. Chotkowskiego o losach Kościoła katol. pod rządem Prus w Ziemiach polskich, umieszczona w II Roczniku naszego pisma Nr. 35 et squ. str. 273 i nast., zapoznała Czytelników z bardzo ważnem dla historyi wydawnictwem, podjętem przez zarząd archiwum państwa pruskiego. Pomiędzy publikacyami dokumentów, zachowanych w tajnem archiwum, dotychczas mało komu dostępnem, których 10 wydrukowano tomów, zajmuje nas najwięcéj wydawnictwo, odnoszące się do najnowszéj historyi Kościoła kat. w Prusach z tego głównie względu, że nasza historya styka się w tylu punktach z historyą Prus. Wydawnictwem tem zajął się Max Lehmann i jego pracy mamy przed sobą tom drugi. Tom I, o którym ks. Chotkowski podał bliższe wiadomości i pracę swą o Kościele kat. w starostwie drahimskiem dla naszego pisma osnuł, objął dokumenta z długiego bo stuletniego peryodu od 1640—1740 i zawiera dużo ciekawego i ważnego materyału do historyi Kościoła w Ziemiach polskich pod rządem pruskim. W tomie II znalazły pomieszczenie dokumenta z pierwszych 7 lat panowania owego Fryderyka W., który przez rozbiór Polski krwawemi głoskami w historyi naszego narodu imię swe zapisał. Z objęciem rządów Fryderyka W. akta, dotyczące stosunków Prus do katolickiego Kościoła, tak się ogromnie pomnożyły i tak wielkiego nabrały znaczenia, że nie było podobieństwem dla wydawcy doprowadzić téj części, jak sobie początkowo zamierzył, do końca 7letniéj wojny, lecz urwać musiał zresztą przy ważnych wypadkach tj. śmierci Biskupa wrocławskiego Kardynała Zinzendorfa i nawiązaniu dyplomatycznych stosunków Prus z Stolicą Ap. Wydawca zapewnia, że żaden z następnych peryodów już nie zajmie tyle miejsca. Tom drugi wyróżnia się o tyle od pierwszego, że kiedy w pierwszym sprawy w dawnych Ziemiach polskich (w Prusach książęcych, które traktatem welawskim (1657) wyjęte zostały z pod zwierzchnictwa Polski; w powiatach lawenburgskim i bytowskim, odstąpionych tytułem lenna konwencyą bydgoską i starostwie drahimskiem, odstąpionem w zastaw) wielką część książki zapełniają, to w tomie II w szczupłych występują rozmiarach i nie wielkiego są interesu. Nadto nie masz tu żadnych objaśniających uwag wydawcy, naciągających dokumenta do apologii polityki kościelnéj Prus, co tak w fałszywem świetle przedstawiły to przedsięwzięcie naukowe i z góry do niego uprzedziły. Jakkolwiek publikacye Lehmanna są niezupełne i jednostronne, to jednak że podają dużo nieznanego materyału historycznego, przyczyniają się wielce do wyjaśnienia i uzupełnienia historyi Kościoła kat. w Prusach, dają głęboki pogląd na intencye, dążności rządu pruskiego w obec tego Kościoła i ułatwiają ocenienie obecnéj polityki, która się tak ściśle trzyma tradycyi absolutystycznych dawnych monarchów. Dokumenta, zawarte w części 2giéj w liczbie 857, a wyjęte z berlińskiéj registratury gabinetowéj, z aktów ministeryalnych i archiwum wrocławskiego sądu nadziemiańskiego, odnoszą się przeważnie do stosunków Kościoła w Ślązku, który to kraj Fryderyk bez wszelkiego pozoru prawnego najechał i prawem pięści wydarł Austryi. Dla historyi Kościoła w Ślązku jest tu prawdziwa kopalnia materyału historycznego, niesłychanie ciekawego a przedstawiającego w całéj nagości charakter i politykę Fryderyka W., jego zamachy na wolność Kościoła i ówczesny smutny stan pod względem kościelnym i moralnym dyecezyi wrocł., któréj zwierzchnicy umieli się tylko czołgać u stóp zwycięzcy. Fryderyk W., napadając na Ślązk, przyrzekał po wielekroć szanować swobodę, prawa i przywileje Kościoła katol., już to by się uchronić od walki domowéj z mieszkańcami, już też aby dworom ościennym a przedewszystkiem Polsce nie dać powodu do wmięszania się zbrojnego. Obietnic tych jednak nigdy dotrzymać nie myślał. Kiedy się w Ślązku usadowił na dobre, narzucił się temu Kościołowi na najwyższego zwierzchnika, nie pozwolił mu znosić się z Papieżem, mianował kanoników, opatów a nawet koadjutorem i Biskupem Schaffgotscha, człowieka, który nie miał lat kanonicznych, rozwiozłe wiódł życie

i do sekty masońskiej należał, z własnego ramienia ustanowił; nie pytając się o Rzym i prawa kościelne, nakładał podatki na dobra duchowne, urządzał konsystorze mięszane z ewangelików i katolików, mające rządzić obydwoma Kościołami; w sprawach małżeńskich i dyspens sam w ostatniéj instancyi rozstrzygał. Żadnej nie mając religii, filozof, mimo że każdemu według swego fasonu zbawić się pozwala, popiera wszędzie protestantyzm, buduje dla niego kościoły, lub je odbiera katolikom, wdziera się nawet do życia rodzinnego, każąc po protest. wychować dzieci mięszanych małżeństw. To wszystko czyni z niezrównanym cynizmem, szydzi sobie z Papieża a nawet z Boga. Kiedy kapituła wrocławska nie chce obrać Schaffgotscha koadjutorem, pisze własnoręcznie na referacie ministra (dok. 458): „Le s. Esprit et moi nous avons resolus ensemble que le prelat Schaffgotsch serait elu Quadjuteur de Breslau, et ceux de vos chanoines, qui s'opposeront seront regardés comme des âmes devouées a la cour de Vienne et au Diable et qui resistent au s. Esprit meritent le plus haut periode de damnation.“ Tego rodzaju szyderstw pełno jest w podanych tutaj dokumentach. Na nieszczęście na stolicy wrocławskiej siedział Biskup Kardynał Zinzendorff, człowiek niesłychanie słaby i ciasnych pojęć, który nie tylko że się w niczem nie opierał królowi, lecz uwielbiając go, powolnem we wszystkiem był mu narzędziem. Listy tego Kardynała ogłoszone tutaj rzucają wielki cień na jego charakter, kościelne usposobienie i religijne przekonania. Jego postępowanie w sprawie koadjutoryi Schaffgotscha jest w najwyższym stopniu zdrożnem. Kardynał nadto drwi sobie z Papieża, z Kuryi i króla w oporze przeciw Papieżowi utwierdza, pozwala sobie pisać do króla dowcipy o nuncyuszu papiezkim, nazywając go „der päpstliche Rhinoceros,“ dodając do tego ironiczny komentarz: „Il approcherait en ce cas de la laideur de la bête de l'Apocalypsie dont il est l'envoyé selon les ennemis de la papauté“ (dokum. 737). Niepodobna nam w tem krótkiem sprawozdaniu poruszyć wszystkich ważnych momentów historycznych, jakie dokumenta tutaj podane zawierają, dwóch jednak nie możemy pominąć rzeczy, świadczących o despotycznych zachciankach Fryderyka, pragnącego w duchu brandenburgsko-pruskiéj polityki kościelnéj zaprządz w swą służbę Kościół katol., narzucić mu jako najwyższe prawo swą wolą. Dzisiejsi kulturnicy snują tylko dalej przędzę myśli Fryderyka o wszechwładnem państwie, o usunięciu wpływu wszelkiego zagranicznego mocarstwa (Papieża) itd. Fryderyk II, pragnąc oderwać Kościół katol. w swem państwie od Papieża, chciał ustanowić jeneralny wikaryat, któryby w zależności od naczelnika państwa rządził Kościołem, nie pytając się o Papieża. Do tego projektu odnosi się wielka liczba korespondencyi. Kard. Zinzendorff zgodził się zostać takim jen. wikaryuszem, tyle jednak miał sumienia, że się domagał koniecznie upoważnienia z Rzymu. Projekt jednak rozbił się o opór Pap. Benedykta XIV, który ten system nowy za zgubny dla katolików słusznie uważał. Papież chciał w końcu dać swe zezwolenie, jeśli król uzna Papieża jako duchownego naczelnika pruskich katolików. Lecz król nie dał się do tego nakłonić. „L'eveque de Rome ne cherche qu'a renverser mes droits de souveraineté,“ odpowiedział na to Fryderyk. Druga wielka także część dokumentów odnosi się do rokowań względem mięszanych małżeństw i sądów w duchownych sprawach, które miały służyć do skrępowania Kościoła i oddania go zupełnie na łaskę i niełaskę rządu. Materyał ten, uzupełniony dokumentami z archiwum bisk. w Wrocławiu i archiwum papiezkiego w ręku katolickiego historyka, odtworzy nam w prawdziwem świetle i rzetelności historycznej jeden z najsmutniejszych peryodów Kościoła kat. w Slązku, którego rany dziś dopiero się zabliźniają.

Z kilkunastu dokumentów, odnoszących się do Polski, największą ich część stanowią korespondencye z posłami u dworu saskopolskiego i z rezydentem pruskim Hoffmanem w Warszawie, z poleceniami, aby uspokajali króla, prymasa i znaczniejsze osobistości o los katolików ślązkich i zapewniali, że król nie myśli w niczem naruszać praw ani majątku Kościoła katol. Inne dokumenta świadczą o mięszaniu się Fryderyka do wewnętrznych spraw polskich. Niech tylko poskarżył się jaki protestant na jakąkolwiek krzywdę, w tej chwili śle Fryderyk, który tak był zazdrosny o swoje prawa monarchiczne i usuwał wszelkie możliwe wpływy obcych na poddanych swego kraju, listy do rezydenta w Warszawie, aby sprawy dysydentów bronił. Kilka korespondencyi świadczy o zabiegach rządu pruskiego, aby w Toruniu, należącym wonczas jeszcze do Polski, mogli protestanci zbudować kościół. Nieznośny był dla Fryderyka związek dyecezalny państwa pszczyńskiego z Biskupstwem krakowskiem, oraz stosunek zakonników, zależnych od Pragi i Polski; rozmyślał jakby ten związek zerwać; Kardynał Zinzendorff proponował mu utworzyć z zakonników ślązkich osobną prowincyą. Zostało jednak tymczasem przy starem, gdyż Fryderyk nie chciał jeszcze zadzierać z Polską; Kardynała Lipskiego, Biskupa krak. zwolnił od przysięgi homagialnéj, wiedząc, żeby i tak napróżno tego się domagał (dok. 271, 333, 549). Najważniejszą jest tutaj sprawa, dotycząca praw metropolitalnych Arcybiskupa gniezn. nad dyecezyą wrocławską. Biskupi wrocławscy pragnęli, jak się zdaje, od dawna wyzwolić się ze związku metropolitalnego z stolicą gniezn., jak wskazuje fakt, że przez cały wiek 17 na synodach prowincyalnych nie brali udziału, ani też delegatów swych nie wysyłali. Na synodzie Piotrkowskim z roku 1621 za rządów Arcybiskupa Gębickiego Wawrzyńca zakonstatowano wyraźnie ich nieobecność w aktach synodu, tłomacząc ją zamieszkami czasu, nie chęcią wyłamywania się z pod juryzdykcyi metropolity. Inne synody z tego wieku, jak Piotrkowski 1607 za Bernarda Maciejowskiego i drugi 1628, oraz dwa warszawskie: 1634 za Arcyb. Wężyka i 1643 za Łubieńskiego Macieja, wcale nie wspominają o tem, jakkolwiek wrocł. Biskupi nie wzięli w nich udziału. Prymas jednak polski praw swych metropolity, jak przekonujemy się z trzech dokumentów w książce Lehmana zawartych, nigdy się nie zrzekał. Kiedy Fryderyk W. opornych sobie dwóch kanoników wrocławskich Frankenberga i Gellhorna i dwóch opatów uwięzić kazał i w Magdeburgu osadzić, ówczesny prymas Polski Szembek po dwakroć (17 grudnia 1744 dok. 618 i 15 lut. 1745 dok. 629) u rezydenta pruskiego się wstawiał w charakterze metropolity o ich wypuszczenie na wolność. Rezydent znów ze swéj strony prosi rząd pruski, aby staremu prymasowi sprawiono tę przyjemność, gdyż przez to zyska się jego względy, tak potrzebne w innych sprawach. Fryderyk, któremu bardzo niewygodnie było z juryzdykcyą Biskupa krakowskiego i Biskupów ołomunieckiego i pragskiego na Slązku i nawet dwóch ostatnich mocą swéj władzy się pozbył, tym mniéj miał ochoty metropolicie gniezn. przyznawać prawa nad wrocławskim kościołem, w którym sam jako pan udzielny rządzić pragnął. I dla tego do rejencyi w Wrocławiu 1745 r. wystósować kazał rozporządzenie (dok. 634), nakazujące nadesłać informacye, na jakich podstawach prymas buduje swe pretensye i na czem opierała się Austrya, która juryzdykcyi metropolity nie uznawała. Czy sprawa ta została kiedy z Fryderykiem uregulowana, niewiadomo. To tylko pewna, że właściwe zerwanie związku dyecezyi wrocł. z metropolitą gniezn. nastąpiło przez bullę *de salute animarum* w r. 1821. Co się tyczy dawniejszych Ziem polskich, Prus książęcych, Ziemi lawenburgskiéj i bytowskiéj i Starostwa drahimskiego, archiwum tajne z tego siedmiolecia nie posiada żadnych ważniejszych dokumentów. Lehmann oddrukował tylko korespondencye, dotyczące sporu rządu z proboszczem w Królewcu, który nie chciał urządzić nabożeństwa przepisanego za zmarłego ojca Fryderyka, listy Grumbkowa, tajnego radzcy, który zapytywał, czy może Biskupa kujawskiego wpuścić na wizyty pasterskie do powiatu lawenburgskiego i bytowskiego, co było zagwarantowane konwencyą bydgoską, a nadto dwa listy Biskupa warmińskiego Grabowskiego, skarżące się na ucisk religijny i różne weksacye ze strony urzędników pruskich. Więcej niezawodnie interesu będą dla nas miały tomy następne, zwłaszcza to, które ogłoszą dokumenta z czasu pierwszego rozbioru Polski.

Spis rzeczy. Kontrowersya co do św. Jana Nepomucena. — Nabożeństwo do Najśw. Serca Pana Jezusa. — *Kronika dyecezalna i zagr.:* **Poznań**: Ks. lic. Chotkowski profesorem historyi kościelnej przy wszechnicy Jagiellońskiéj. — **Dyecezye polskie**: Agitacye schizmatyckie w Galicyi. — **Rzym**: Posłuchania i mowa Ojca ś. do deputacyi Stowarzyszeń robotników katol. — Brewe Papieża do Biskupów z prow. turyńskiéj i wercelskiéj. — Sprawy kanoniz. — **Niemcy**. Ks. Lämmer. — **Francya**: Ceremonia wręczenia biretu kardynalskiego ks. Lavigerie. — **Szwajcarya**: † Biskup Greith. — *Kwestye teologiczne*: Procesye Bożego Ciała w kościołach katedralnych. — Benedykcye podczas procesyi Bożego Ciała. — Odpusty w Oktawę Bożego Ciała. — *Dekreta ś. Kongregacyi:* Interpretationis Rescripti quoad jus funerandi. — *Piśmiennictwo kościelne*: Prawo małżeńskie katolickie przez ks. Pelczara. — Preussen u. die kath. Kirche przez Lehmanna.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.